

LORETH
ANNE WHITE
PAMIĘTNIK
MOJEJ
SIOSTRY

Przełożyła
Anna Gralak

UWAGA DO CZYTELNIKA

Pamiętnik mojej siostry dotyka tematów związanych z traumą pokoleniową mogących wywołać u niektórych czytelników silną reakcję emocjonalną.

Powieść *Pamiętnik mojej siostry* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *The Unquiet Bones*

© 2024 by Cheakamus House Publishing
All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Anna Śledzikowska
Korekta: Sylwia Kajdana, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4547-7

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze MasterBook extra 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez EUROPAPIER Polska sp. z o.o.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Znalezisko. Kwiecień 2023	9
Jane	11
Jane	21
Angela	33
Jane	40
Szóstka z Shoreview. Mary.	46
Szóstka z Shoreview. Mason	55
Jane	63
Szóstka z Shoreview. Bob	70
Jane	77
Faith	83
Szóstka z Shoreview. Cara	92
Jane	99
Szóstka z Shoreview. Jill	107
Jane	113
Faith	119
Jane	125
Angela	130
Jane	140
Jane	146
Hugo	149
Jane	152
Jane	158
Knox	164
Jane	169
Szóstka z Shoreview. Bob	174

Helen	180
Faith	183
Jane	185
Szóstka z Shoreview. Jill	192
Helen	198
Szóstka z Shoreview. Claude.	204
Jane	211
Szóstka z Shoreview. Mary.	222
Jane	234
Szóstka z Shoreview. Mary.	238
Jane	251
Szóstka z Shoreview. Mary.	262
Jane	267
Szóstka z Shoreview. Mary.	273
Szóstka z Shoreview. Cara	280
Szóstka z Shoreview. Jill	285
Jane	291
Angela	297
Szóstka z Shoreview	
Bob	303
Mary	306
Claude	307
Isaias	309
Rocco	311
Angela	315
Jane	318
Faith	324
Knox	328
Angela	342
Jane	345
Jane	348

Jane	356
Szóstka z Shoreview	
Jill	364
Claude	366
Mary	368
Bob	370
Cara	373
Jane	375
Jane	380
Angela	385
Jane	389
Jane	392
Annalise	399
Helen	404
Jane	412
Knox	415
Angela	419
Jane	423

Mojej mamie

Zło jest niepozorne i zawsze ludzkie,
dzieli z nami łóżko i jada przy naszym stole.

W.H. Auden, *Herman Melville*

Znalezisko

Kwiecień 2023

Pada rzęsy deszcz, gdy koparka Benjamina i Raphaela Duvalierów przesuwają się wzdłuż ciemnego jeziora obok zamglonych zboczy góry Hemlock. Bracia wykopują betonowe fundamenty starej, maleńkiej drewnianej kapliczki w kształcie litery A. Kapliczka stoi na terenie kurortu narciarskiego Hemlock i ma być przeniesiona wyżej, by umożliwić jego rozbudowę. Niedawno zaczęło świtać, temperatura oscyluje wokół zera. Las pełnie z góry, a między drzewami snują się zjawy z mgły. Puste krzeselka wyciągu wiszą nieruchomo na kablach niknących w niskich chmurach.

Benjamin klaszcze w dłonie w rękawicach, próbując przywrócić krążenie w zmarzniętych palcach. Ten wilgotny chłód jest o wiele gorszy niż suchy mróz. Przynajmniej jego bratu jest cieplej w kabinie koparki. Raphael pociąga za dźwignię hydrauliczną i nabiera kolejną porcję betonu z wilgotną ziemią. Obraca łychę w stronę skrzyni czekającej wywrotki i zrzuca na nią jej zawartość. Duży pojazd zapada się lekko pod nowym ciężarem.

Benjamin wyciera deszcz z twarzy grzbietem rękawicy, a potem pokazuje bratu palcem, gdzie ma dalej kopać. Łycha koparki obraca się z powrotem. Raphael przesuwają dźwignię. Łycha

opada, a jej zęby wgryzają się w czarną ziemię. Raphael znowu pociąga za dźwignię i zaczyna nabierać.

Zęby łychy zahaczają o coś i wyszarpują to z ziemi. Serce Benjaminu zamiera. Mężczyzna szybko podchodzi, usiłując zrozumieć, co widzi.

– Czekaj! Czekaj! Stop! – krzyczy, prędko podnosząc rękę i wykonując ruch, jakby podrzynał sobie gardło.

Raphael zatrzymuje ramię koparki. Wyskakuje z kabiny i podbiega do miejsca, w którym kucnął Benjamin. Ten ostrożnie strzeputuje wilgotną ziemię z podłużnego przedmiotu wydobytego na wierzch. Czuje łomotanie serca. Spogląda na Raphaela.

Zahaczyli o dwie duże, długie kości.

Benjamin wie, że to nie są kości zwierzęcia, bo z jednej z nich zwisa but.

Damski but na platformie z obcasem.

Jane

Sierżant Jane Munro zmusza się do skupienia uwagi na słowach wydobywających się z ust wychudłej blondynki siedzącej na przeciw niej w półkregu w kościelnej piwnicy.

– Jestem wyczerpana – lamentuje kobieta. – Do szpiku kości. Cały czas.

Blondynka ma na imię Stephanie. Jest mamą. Albo raczej była. *Jak nazwać matkę, której dziecko zaginęło, po prostu zniknęło?*

– Przyjaciele mówią, że powinnam wrócić do pracy, ale nie mogę. – Stephanie miętosi na kolanach sfatygowaną chusteczkę. Jej ciało pasuje do głosu: szorstkie, słabe, załamane. Oczy są zaczerwienione i spuchnięte. Tak to już jest na grupach wsparcia: mnóstwo płaczu. Jane robi się przez to spięta. Jest policjantką. I to nie byle jaką – weteranką śledztw w sprawach zabójstw. Przez całe dorosłe życie szkoliła się w *niepłakaniu*, a przynajmniej nie w miejscach publicznych, i w tej kościelnej piwnicy jej ciało i umysł toczą wojnę, bo choć współczuje Stephanie, nadmiar empatii grozi utratą kontroli nad własnymi emocjami. Jane nie może sobie na to pozwolić. Pęłaby i jej wnętrzości zalałyby tę piwnicę – nie jest pewna, czy gdyby tak się stało, kiedykolwiek zdołałaby pozbierać części siebie i umieścić je z powrotem w skórze.

– Boję się wyjść z domu, bo co by było, gdyby wrócił Jason? – pyta Stephanie. – Nie wiedziałby, gdzie mnie szukać. – Blondynka wyciera nos w wilgotną, wymiętą chusteczkę, a grupa pomrukuje ze zrozumieniem.

Jason to ośmioletni syn Stephanie. Zniknął pewnego popołudnia czternaście miesięcy temu i nikt go odtąd nie widział.

Jeszcze siedem innych podobnie doświadczonych osób siedzi razem z Jane na pomarańczowych plastikowych krzesłach ustawionych w półkręgu naprzeciwko terapeutki, która zgłosiła się do tej pracy na ochotnika. Zebrali się w świetlicy sąsiadującej z kościołem pod wezwaniem Naszej Pani z Zatoki. Na zewnątrz pada chłodny wiosenny deszcz, spizowe chmury wiszą nisko na niebie. Tutaj, pod zbyt jaskrawymi instytucjonalnymi lampami fluorescencyjnymi, jest jednak za ciepło i pomieszczenie cuchnie stęchłą kawą oraz słodczą pączków smażonych w głębokim tłuszczu. Członkowie grupy różnią się od siebie pochodzeniem i wiekiem, ale wszyscy mają jedną przerażającą wspólną cechę. Usiłują sobie poradzić z dziwnym smutkiem towarzyszącym zaginięciu ukochanej osoby.

Nie, nie śmierci.

Po prostu *zaginięciu*.

Jednego dnia prowadzą zwyczajne życie, a następnego ich nie ma. Znikają, jakby rozpułynęli się w powietrzu, zostawiając po sobie brzęczącą, pulsującą, żywą, oddychającą dziurę, która nie chce umrzeć. Ani żyć. To piekielny rodzaj zawieszenia – ta niewiedza. To czekanie bez określonego celu. Większość ludzi, którzy nie przeszli takiej traumy, nie potrafi tego zrozumieć.

– Doskonale cię rozumiem – mówi czyjś ojciec siedzący po prawej stronie Stephanie. Ma na imię Christopher. Członkowie grupy znają się tylko z imienia i dzielą się jedynie tym, czym

chcą. Jane nie chce się dzielić. Niczym. Od razu widać, że Christopher przyszedł tu prosto z jakiejś budowy. Ma na sobie grube dżinsy, a jego buty z metalowymi czubkami pokrywa błoto. Dłonie ma szorstkie i popękane. Zapewne podobnie jak Jane przesunął lancz na później, żeby wziąć udział w spotkaniu tej grupy. Wcześniej wspomniał, że niedawno skończył pięćdziesiąt pięć lat, ale według Jane wygląda co najmniej o dziesięć lat starszej. Dwa lata temu jego osiemnastoletnia córka poszła z przyjaciółmi do klubu nocnego w śródmieściu. Nigdy nie wróciła do domu. Christopher i jego żona nie doczekali się żadnych odpowiedzi. W międzyczasie się rozwiedli. Podobnie jak Stephanie. Ten czyściec odciska piętno na bardzo wiele podstępnych sposobów. Wywołuje rozłamy nawet w najsolidniejszych rodzinach. Odcina przyjaciół. Podkopuje pewność siebie. Niszczy poczucie ja. Sabotuje pracę.

Jane doskonale zna ten ostatni aspekt. Po niedawnym „epizodzie” w pracy, przez który o mało nie położyła ważnej sprawy zabójstwa, oddelegowano ją na jakiś czas do „zimnych” spraw – zwanych też „dochodzeniami specjalnymi” – gdzie w zasadzie miała pracować w pojedynkę. Początkowo szef sugerował, żeby odpoczęła od pracy albo może wzięła wcześniejszy urlop macierzyński. Jane nie może wziąć urlopu. Przeraża ją siedzenie w domu sam na sam z myślami. Musi pracować. Następnie szef zaproponował terapię. I właśnie dlatego Jane siedzi teraz wbrew swojej woli na pomarańczowym plastikowym krześle w przegrzanej kościelnej piwnicy, słuchając takich ludzi jak Stephanie i Christopher, którym nie udało się rozwiązać żadnego problemu i którzy w niczym jej nie pomogą.

– Nie możemy nawet być w żałobie – mówi Christopher. – Żałoba kojarzy się ze zdradą, z poddaniem się. Tymczasem

całe życie zaczyna po prostu toczyć się bez nas. – Spogląda na swoje popękane dłonie i dodaje cicho: – Czasami czuję się jak kapka starej niebieskiej pasty do zębów, która przykleiła się do umywalki i zwyczajnie nie chce spłynąć do kanalizacji. Utknęła i wysycha.

Jane przełyka ślinę. Zna statystyki. Doskonale wie, że jego szanse na ponowne zobaczenie córki są równe zeru. Christopher i jego była żona będą mieli szczęście, jeśli któregoś dnia uda im się znaleźć jej szczątki, jeśli będą mieli szansę naleźć się z nią pożegnać na pogrzebie albo kremacji. Tak samo jest ze Stephanie i jej synkiem. Z nimi wszystkimi. Nagle zaczynają ją szczypać oczy i jej wzrok pędzi w stronę piwnicznego okna, szukając drogi ucieczki. Jane zaciska pięści, skupia się na brudnej szybie umazanej deszczem i błotem, usiłując powstrzymać łzy. *Po prostu to wytrzymaj. Przetrwaj jedno spotkanie. Najlepiej w milczeniu. Nie płacz. Poczuj złość. Złość jest łatwiejsza. Bądź zła.*

– Chcę się tylko dowiedzieć, co się stało z moim dzieckiem. Nic więcej. Nawet jeśli nie mogę go odzyskać. – Stephanie wy-ciera czerwony nos zasmarkaną chusteczką.

Ciśnienie krwi Jane gwałtownie skacze. Do diabła, na stoliku przed Stephanie stoi całe pudełko świeżych chusteczek. Dlaczego, na litość boską, ta nieszczęsna kobieta nie może wziąć czystej chusteczki? Nie widzi ich? Jane czuje szczypanie potu nad górną wargą. Panika łaskocze ją w żołądek. To początek ataku klaustrofobii – pogrzebią ją tutaj żywcem. Nigdy nie wyjdzie z tej przegrzanej piwnicy, od tych żałosnych ludzi, od smrodu stęchłej kawy.

– Zamkniecie – mówi ktoś inny. – Wszyscy po prostu potrzebujemy jakiegoś zamknięcia. Albo możliwości należytego przeżywania żałoby, albo ich powrotu do domu.

Stephanie kiwa głową i próbuje ponownie rozłożyć wymiętoszoną chusteczkę.

Terapeutka pochyla się i podsuwa jej pudełko, a Stephanie wreszcie – dzięki Bogu – sięga po świeżą chusteczkę.

– To fizyczne i psychiczne wyczerpanie jest zupełnie normalne – mówi terapeutka. – Kiedy znika ukochana osoba, czy to ciałem, czy to, jak w niektórych przypadkach, duchem, na przykład popadając w demencję, to może być najbardziej stresujący rodzaj utraty. Taki, w którym brakuje dopowiedzi. Niejasny, nieokreślony. Nie ma granic ani rozwiązania. Przejawia się w sposób bardzo podobny do zespołu stresu pourazowego. I wszyscy macie rację, nie jest odpowiednio dostrzegany przez ogół społeczeństwa. Jak zauważyliście, ma się wtedy wrażenie, że życie toczy się dalej, tylko że wy nie jesteście w stanie w nim uczestniczyć, a to wywołuje poczucie dysonansu i izolacji. I dlatego takie grupy jak nasza są potrzebne. Żeby się dzielić. Żeby wiedzieć, że nie jesteśmy sami. Utożsamianie się z innymi ludźmi rozumiejącymi, przez co przechodzicie, naprawdę pomaga. Pomaga też świadomość, że ten rodzaj utraty ma swoją nazwę. Utrata niejednoznaczna. Albo zawieszenie w smutku. – Terapeutka spogląda prosto na Jane. – Czy ktoś jeszcze chciałby się z nami czymś podzielić?

Jane spuszcza wzrok i skupia go na palce na kolanie. Czuje, jak żar uwagi tych wszystkich ludzi zwraca się w jej stronę.

– Jane? – zachęca terapeutka.

Jane chrząka, ale dalej wpatruje się w skupieniu w kolano.

– Jane?

Jane gwałtownie podnosi wzrok.

– Słuchajcie, wszyscy znamy statystyki. W tej prowincji mamy najwyższy odsetek zgłoszeń zaginięcia na jednego mieszkańca.

W samej Kolumbii Brytyjskiej znika co roku grubo ponad trzysta tysięcy dorosłych i pięć tysięcy dzieci. Realistycznie rzecz biorąc, większości z nich nigdy nie...

– Jane – wtrąca terapeutka ostrzegawczym tonem. – Może chciałabyś zacząć od tego, co cię tu sprowadza?

– Nie... Niekoniecznie. Dzięki.

Wszyscy się na nią gapią.

Poniosła klęskę.

Zamierzała dotrzeć do końca tej jednej sesji, nie odzywając się ani słowem. Otworzyła jednak swoją przekłętą gębę i jej emocje od razu wypłynęły na wierzch. Rozsadzają jej zatoki. Od napięcia towarzyszącego ich powstrzymywaniu boli ją gardło. Łomocze jej serce. Wie, że jeśli wypowie na głos imię Matta, zmieni się w rozmięklą papkę podobną do chusteczki Stephanie.

Powoli bierze głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Jeszcze nie jestem gotowa – mówi bardzo cicho.

– Nic nie szkodzi. Naprawdę nic nie szkodzi – zapewnia terapeutka.

Szczupły i dobrze ubrany ciemnowłosy mężczyzna siedzący po prawej stronie Jane pochyla się. Łagodnie, ale władczo patrzy Jane w oczy. Z takim spojrzeniem łatwiej jej się utożsamić.

– Trochę trwało, zanim zacząłem mówić o swojej utracie – oznajmia. – Minęło już czternaście miesięcy, odkąd zniknęła moja żona. Wciąż robię dla niej zakupy w spożywczym. Zawsze wypatruję jej w tłumie. Czasem mi się nawet wydaje, że słyszę ją w kolejce miejskiej, i moje serce przyspiesza, zanim zdąży włączyć się mózg. Na każdy dzwonek komórki wciąż podskakuję jak przewód pod napięciem. A poza tym... – Ciężko wzdycha. – Czuję złość. Bardzo szybko wpadam w gniew i wyładowuję się na ludziach, którzy tylko próbują mi pomóc. Ale

chyba nikt nie jest w stanie powiedzieć tego, co należy, prawda? – Milknie, nie odrywając oczu od Jane. – Bo czegoś takiego po prostu nie ma.

– Zamknięcie – mamrocze znowu Stephanie. – Wszyscy potrzebujemy jakiegoś zamknięcia.

Ja nie potrzebuję zamknięcia. Znajdę Matta. Żywego. On nie zniknął, to niemożliwe. Nie jestem gotowa skapitulować. Wierzę całym sercem, że on gdzieś tam jest.

– Musimy pamiętać – mówi terapeutka – że w kontekście niejednoznacznej utraty „zamknięcie” to mit. Łatwo jest ulec silnej presji społecznej, żeby coś „zamknąć”. To przesłanie wpajają nam media, wzmacniają je filmy i powieści. Jego echo słychać w uwagach przyjaciół i rodziny. Żyjemy w społeczeństwie, które przywiązuje dużą wagę do rozwiązywania problemów, do znajdowania rozstrzygnięć, do szybkiego „załatwiania spraw”. Ale gdy społeczeństwo staje w obliczu zaginionych ludzi, następuje rozdźwięk, dyskomfort. Nie wie, jak sobie radzić z osobami, które tęsknią za ukochanymi, ani z sytuacjami, w których w zasadzie nie ma odpowiedzi ani rozwiązań. Nie powinniśmy być zmuszani do pogoni za zamknięciem – ostrzega. – Tym, czego potrzebujemy, są sposoby współistnienia z naszymi skomplikowanymi uczuciami, połączone z ciągłym pamiętaniem, że nasze reakcje są zupełnie normalne. – Spogląda na Jane. – Że nie są oznaką osobistej słabości.

Jane wcale nie pasuje takie podejście. Ona naprawia. Rozwiązuje. Działa. Zdobywa odpowiedzi. Znajduje przestępców. Zamyka sprawy. Karze sprawców.

Jej ściszona komórka wibruje w kieszeni. Jane zastanawia się, czy jej nie zignorować. Regulamin grupy zakazuje korzystania z telefonów. Komórka znowu wibruje. Obiecuje ucieczkę. Jane

otwiera kieszeń marynarki i nieelegancko spogląda na ekran komórki. Jej puls przyspiesza. To wiadomość od szefa.

Zadzwonił. Znaleziono ludzkie szczątki. Stare.

Podejrzane okoliczności.

Jane natychmiast wstaje, czując przypływ niemal radosnej energii.

– Muszę zadzwonić.

– Korzystanie z komórki jest surowo zabronione – warczy Stephanie.

Jane ignoruje ją i szybko rusza w stronę wieszaka na płaszcz. Czuje, jak wzrok członków grupy wwierca jej się w plecy. Przyspiesza kroku, próbując prześcignąć irracjonalne poczucie, że mogliby ją złapać i wciągnąć z powrotem do kręgu. Zdejmuje płaszcz z wieszaka, ale nagle się waha, uświadamiając sobie, że w jej piersi wzbiera poczucie winy. Odwraca się do grupy.

– Przepraszam. Nagły wypadek.

– Niby jaki? – Ton Stephanie jest drwiący i gniewny. – Ktoś umarł?

Jane wkłada ręce do rękawów płaszcza.

– W zasadzie tak. Ktoś umarł. – Sięga do klamki, ale ich żalotne twarze sprawiają, że znowu się waha. – Naprawdę jest mi przykro – dodaje cicho, po czym otwiera drzwi.

Wchodzi po schodach i opuszcza budynek kościoła. Zimne, wilgotne powietrze uderza w nią z ożywczą siłą. Przez chwilę Jane stoi pod portykiem i wciąga je głęboko w płuca. Gdy już odzyskuje panowanie nad sobą, dzwoni do przełożonego z wydziału zabójstw w siedzibie Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej (KKPK) w Surrey.

Szef odbiera natychmiast.

– Jane, dziś wczesnym rankiem podczas jakichś prac budowlanych w bazie kurortu narciarskiego Hemlock odkopano ludzkie szczątki. Prawdopodobnie stare. Antropolożka i koronerka już tam są. Chciałabyś poprowadzić tę sprawę?

Dłoń Jane zaciska się na komórce, a ona sama czuje dreszcz podniecenia. Słyszy też ostrzegawczą nutę w głosie szefa. Nie jest pewny, czy Jane sobie poradzi. Jane odpowiada ze spokojem.

– Szczątki są podejrzanе?

– Dopóki nie zdobędziemy dowodów, że jest inaczej, traktujemy to jak miejsce zbrodni. Jak szybko możesz przyjechać?

Jane spogląda na zegarek.

– Daj mi dwadzieścia minut.

Kłamie. Prawdopodobnie potrwa to dłużej, ale Jane rozpaczliwie potrzebuje odmiany.

– Weź do pomocy Murtagha. Waszą bazą będzie wydział w North Van. Dobierz ludzi wedle uznania i informuj mnie.

Na linii zapada cisza.

Jane zamyka oczy i kładzie dłoń na wypukłym brzuchu.

Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Nad tym umiem zapanować.

Naciąga kaptur na głowę, wychodzi na ulewny deszcz i zdecydowanym krokiem rusza do samochodu, już wybiegając myślami do przodu. Musi zabrać z mieszkania jakieś buty. Na Hemlocku będzie błoto, może nawet śnieg. Jej mieszkanie jest po drodze. Jane otwiera samochód pilotem, wspina się na siedzenie i uruchamia silnik. Czeka, aż para zniknie z szyb, dzwoni do starszego posterunkowego Duncana Murtagha i umawia się z nim w bazie kurortu narciarskiego. Opuszcza osłonę przeciwsłoneczną, za którą trzyma zdjęcie Matta Rossiego, swojego narzeczonego. Matt uśmiecha się do niej. Opalony, wysportowany, silny i pełny

życia. Jane czuje ucisk w piersi. Delikatnie dotyka jego twarzy opuszkami palców, po czym zamyka osłonę. Wyjeżdża z parkingu i włącza się do miejskiego ruchu ulicznego, zmierzając ku mostowi, który zawiedzie ją na North Shore. Tam skieruje się na wschód i ruszy krętymi serpentynami Hemlocka. Jadąc, ma cholernie wielką nadzieję, że to jest zabójstwo, bo właśnie tego potrzebuje.

Jane

Jane zaczyna się wspinać po serpentynach ku starym lasom parku przyrody na górze Hemlock. Mgła przesiewa się przez omszałe drzewa i spowija drogę. Deszcz bębni miarowo. Jane włącza światła przeciwmgielne.

Im wyżej się wspina, tym ciemniejsze staje się późne popołudnie i gwałtowniej spada temperatura. Jane włącza ogrzewanie, ale jej kości i tak przenika jakiś chłód. W tej dziczy, która szturmuje jej samochód i sprawia, że pobliskie tętniące życiem miasto wydaje się oddalone o miliony kilometrów, jest jakaś złowieszcza cisza, jakaś samotność. Myśli Jane płyną do Matta, zaginionego i rannego w takim dzikim miejscu jak to. Zaciska dłonie na kierownicy.

Zaginął pod koniec września, nie wrócił z samotnej wycieczki po górze Cayoosh. Minęło już nieco ponad pół roku i z każdym dniem jego nieobecności ich dziecko trochę rośnie. Matt nawet nie wie, że Jane jest w ciąży. Odkryła to dopiero po jego zniknięciu i jej brzuch przypomina teraz widoczny zegar odliczający dni od jego zaginięcia. Każdy może poznać po wielkości jej brzucha, jak długo nie ma jej narzeczonego, a to wywołuje niezręczne rozmowy, których wolałaby uniknąć.

Jakaś część Jane zastanawia się, czy Matt bardziej starałby się wrócić do domu, gdyby wiedział o jej ciąży – zawsze powtarzał, że chce mieć dzieci, dużą rodzinę. Jane całym sercem żałuje, że go przekonywała, by zaczekali z tym kilka lat. A teraz spójrzcie. Jakimś kosmicznym zrządzeniem losu zaszła w ciążę mimo swoich usilnych starań, żeby tego uniknąć. Ale by się z niej śmiał. Byłby taki szczęśliwy. Emocje tworzą twardą gulę w jej gardle.

Skup się.

We mgle materializuje się żółta tablica – GRANICA KURORTU NARCIARSKIEGO HEMLOCK. Chwilę później Jane dociera do pierwszego parkingu dla narciarzy. Deszcz pada jeszcze mocniej. Przy wtórze szurania wycieraczek Jane jedzie dalej, do położonego wyżej parkingu przy Domku pod Trzema Cedrami. Okna masywnego drewnianego budynku jaśnieją ciepłym światłem. Obok domku zauważa przyczepę budowlańców. Zaparkowano przed nią kilka ciężarówek – wszystkie opatrzone logo Duvalier Bros & Sons – oraz trzy radiowozy KKKK, SUV-a koronerki i białego vana z logo Instytutu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Seymour Hills. Jane parkuje obok pojazdu koronerki. Dostrzega na desce rozdzielczej hawajską laleczkę i od razu się domyśla, że koronerką, która się tu dzisiaj zjawiała, jest Darby Williams.

Jane wyłącza silnik i zwleka chwilę, żeby przestawić się na tryb zawodowy. Zanim jednak udaje jej się zebrać myśli, rozlega się głośnie pukanie w szybę.

Jane mruży oczy, patrząc przez mokre szkło. Duncan Murtagh. Jak zwykle nadgorliwy.

Jane klnie pod nosem, odpina pas, sięga po czapkę, zakłada ją i łapie torebkę na długim pasku, w której nosi komórkę, notesy i długopisy, zapasowe gumowe rękawiczki i inne rzeczy.

Otwiera drzwi i manewruje ciężarnym ciałem, żeby wydostać je zza kierownicy.

Duncan jest wysoki, umięśniony. To stały bywalec siłowni i entuzjasta eliminowania węglowodanów, który nieustannie próbuje nawrócić wszystkich na dietę keto. Jak zwykle ma na sobie czarną odzież funkcyjną, która nadaje mu pewien szczególny miejsko-górski wygląd kojarzący się z północno-zachodnim wybrzeżem. Krople deszczu zbierają się i staczają po jego dobrze skrojonej goreteksowej kurtce niczym małe srebrne klejnoty. Na ciemnorudych włosach ma czapkę z daszkiem drużyny Raptors. Jego cera jest tak blada, że wydaje się prawie przezroczysta na tle starannie przystrzyżonej rudej brody. Duncan wita Jane szerokim uśmiechem ukazującym szparę między przednimi zębami i podaje jej kubek turystyczny, jeszcze zanim udaje jej się na dobre wysiąść z samochodu.

– Kawa – mówi.

Jane natychmiast łagodnieje. Bierze od niego kubek, upija łyk, a potem patrzy w jego jasnoszare oczy.

– Wciąż gorąca.

– Prawda? Kupiłem ci zapasowy kubek turystyczny. Napełniłem go na stacji benzynowej niedaleko zjazdu. Nie byłem pewny, czy poza sezonem mają tu na górze coś ciepłego.

Jane upija następny łyk. Wsyła też odpowiednią ilość cukru, mimo że sam nie tyka „białej śmierci”.

– Dzięki – mówi. I naprawdę jest mu wdzięczna, bo, do diabła, było jej to w tej chwili potrzebne.

– Rozmawiałem z pierwszymi świadkami – mówi Duncan. – Szczątki znaleziono w płytkim grobie na tym szlaku, który zaczyna się na końcu parkingu. Leżały pod dawną kapliczką. – Pokazuje to miejsce palcem.

Jane widzi biały namiot zasłaniający, wzniesiony nad znaleziskiem. Rozbito go obok małego jeziora, jakieś sto metrów w górę zwirowego szlaku biegnącego od parkingu. Żółta taśma policyjna została już rozciągnięta na początku ścieżki.

– Co się stało z kapliczką? – pyta.

– Przenoszą ją z powodu rozbudowy bazy. Ponoć stała w tym miejscu nad jeziorem od połowy lat sześćdziesiątych. Teraz czeka na drewnianych blokach za namiotem. Muszą się wstrzymać, aż w górach stopnieje wystarczająco dużo śniegu, zanim będą mogli ją przenieść helikopterem na nowe miejsce. Dziś wczesnie rano bracia Duvalier, zajęci wyburzaniem betonowego korytarza technicznego pod kapliczką, wykopali coś, co według nich wyglądało jak kości ludzkiej nogi, wciąż w bucie. Natychmiast wstrzymali prace i to zgłosili. Przyjechali policjanci z policji konnej i koronerka, a po nich zespół antropologów z Instytutu Medycyny Sądowej USH.

Słuchając Duncana, Jane ogląda resztę terenu: patrzy na wyciąg narciarski, na gęstą mgłę przysłaniającą góry, na dwóch umundurowanych funkcjonariuszy rozmawiających w deszczu obok jednego z radiowozów. Gdy przenosi spojrzenie na dolny parking, zauważa wjeżdżającego na niego powoli białego SUV-a z okrągłym czerwonym logo z boku. Jane klnie. Woła dwóch funkcjonariuszy.

– Zabierzcie stąd tych dziennikarzy. – Pokazuje na SUV-a. – Żadne media ani nieuprawnione osoby cywilne nie mają wstępu na górny parking. Dopóki nie ustalimy, z czym mamy do czynienia, cały ten teren jest miejscem przestępstwa. Odgroźcie go taśmą.

Gliniarze biegają, żeby zatrzymać SUV-a.

– To pewnie ta koszmarna Angela Sheldrick razem z tym jej pomagierem kamerzystą – rzuca Jane ze złością, ruszając z kawą w dłoni w stronę szlaku.

Duncan spieszy za nią i szybko się z nią zrównuje.

– Gdzie są ci dwaj bracia? – pyta Jane.

– Kazałem im poczekać w Domku pod Trzema Cedrami, żebyśmy mogli spisać zeznania.

Gdy wspinają się szlakiem w stronę namiotu, wita ich buczenie generatora. W jeziorze odbija się ponure niebo, a jego tafla jest dziobata od deszczu. Żółta koparka stoi zaparkowana obok masywnej ciężarówki częściowo załadowanej wilgotną ziemią, a za namiotem widać małą drewnianą kapliczkę ustawioną na paletach i czekającą na przeniesienie.

– Po odkryciu kości zostawili koparkę i ciężarówkę tam, gdzie były – mówi Duncan.

– Dobrze i to – mówi cicho Jane, przyglądając się kapliczce. – Pamiętam ją. – Wskazuje konstrukcję brodą. – Widziała lepsze czasy. Dawniej przychodziłam tu z tatą. – Gdzieś w starych albumach jej matki jest wyblakłe polaroidowe zdjęcie dziesięcioletniej Jane ubranej w kolorowy kombinezon narciarski i karminowej fistaszkami sójki kanadyjskie. To był oślepiająco piękny, słoneczny poranek. Jane doskonale pamięta witraż, który wciąż biegnie przez całą długość tylnej ściany kapliczki, oraz słońce, które tamtego dnia eksplodowało światłem w jaskrawych błękitach, czerwieniach, zieleniach i złocie obrazu Madonny z Dzieciątkiem.

Zanim pozwoli swojemu umysłowi zwrócić się w stronę jej własnego nienarodzonego jeszcze dziecka, Jane odwraca się gwałtownie i rusza w kierunku namiotu wzniesionego nad miejscem, w którym do niedawna stała kapliczka. Czuwający poza

namiotem funkcjonariusz w mundurze chroni się pod wysuwaną markizą. Wszędzie padają krople deszczu. Obok policjanta rozstawiono stół z plastikowymi pojemnikami zawierającymi białe kombinezony, ochraniacze na buty i niebieskie rękawiczki nitrylowe.

Jane i Duncan pokazują policjantowi swoje odznaki. Mężczyzna zapisuje ich nazwiska oraz godzinę przybycia, po czym przepuszcza ich dalej. Odstawiają kawę i zaczynają wkładać kombinezony i ochraniacze. Strój opina brzuch Jane ciśniej niż zwykle. Zauważa, że Duncan też to dostrzegł, i nagle w powietrzu między nimi daje się wyczuć napięcie.

Duncan szybko chrząka.

– Antropolożka z Instytutu Medycyny Sądowej potwierdziła, że to są ludzkie szczątki – informuje ją Duncan, starając się rozluźnić krępującą atmosferę. Gdy mówi, wejście do namiotu się rozchyła i wychodzi z niego przysadzista kobieta w kombinezonie ochronnym.

– Jane! Wydawało mi się, że słyszę twój głos. Cześć, Murtagh.

Darby „Darb” Williams jest koronerką. Jane dobrze ją zna i lubi. Niedawno stuknęła jej sześćdziesiątka, ma na twarzy swój firmowy uśmiech, a do tego ogorzałą cerę i gęstwinę jasnobrązowych włosów poprzetykanych siwizną. Darb zawsze jest serdeczna, przyjacielska i doskonale zna się na swojej robocie. Zdobyła szacunek wydziałów zabójstw i społeczności, którym służyła.

– Darb – mówi Jane. – Miło cię widzieć.

Wzrok koronerki biegnie na chwilę w stronę brzucha Jane i jej szeroki uśmiech leciutko blednie.

– Jak się masz, Jane?

To pytanie z podtekstem. Jane zaczyna wyraźnie odczuwać obecność stojącego za nią Duncana. Zauważa też, że głosy

w namiocie cichną i wszyscy nadstawiają uszu. Wokół jej klatki piersiowej zaciska się obręcz napięcia.

– W porządku. – Kiwa głową w stronę namiotu. – Co tam mamy?

Darb otwiera wejście do namiotu i prowadzi Jane oraz Duncan do oślepiająco jasnego wnętrza oświetlonego stojącymi lampami zasilanymi generatorem. Wilgotny i piaszczysto-ilasty zapach wzruszonej ziemi jest ciężki, pizmowy.

Z upływem lat Jane wykształciła własne podejście do miejsc przestępstwa. Po przybyciu na nie woli najpierw skupić się na ciele – albo ciałach – a potem powoli poszerzać swoje pole uwagi, katalogując mentalnie wszystkie szczegóły. Tak jest jej najwygodniej. Pierwsze, co zauważa, to kości wystające z płytkiego dołu ze świeżo wzruszoną ciemną ziemią. Kości są poplamione czymś brązowym i upačkane ziemią. Duże. Wystają z ziemi pod kątem mniej więcej trzydziestu stopni. Piszczel i kość strzałkowa. Na ich końcu wisi damski but sięgający kolana, na obcasie i wysokiej platformie. Zespół antropologów odsłonił fragment torsu. W ziemi nad nim widać częściowo odkopaną czaszkę.

Przez ciało Jane przechodzi dreszcz energii. Kobieta uspokaja swój umysł, skupia się.

Podczas gdy piszczel i kość strzałkowa uległy wyraźnemu zeszkieletowaniu, tors, który przyjął głęboką, rdzawą barwę, jest zdumiewającym i nabrzmiałym kształtem umazanym ziemią i pokrytym czymś, co wygląda jak pociemniałe skrawki materiału. Czaszka jest jednak pozbawiona tkanki miękkiej. Otwarta szczeka ukazuje nietknięte zęby w szerokim krzyku stłumionym przez garść dławiącej ziemi. Oczodoły też są nią wypełnione. Niewidomy świadek wykrzykujący jakąś milczącą prawdę.

Na terenie pochówku, obrysowanym i podzielonym na części za pomocą sznurka i małych kołków, pracują trzy osoby w białych kombinezonach. Na końcu płytkiego dołu jakaś kobieta siedzi na odwróconym do góry dnem wiadrze. Zaznacza współrzędne na papierze milimetrowym, tworząc mapę miejsca przestępstwa, podczas gdy młodsza kobieta kuca w zagłębieniu, mierząc odległości między kołkami i wykrzykując wartości pomiaru. Na końcu grobu młody mężczyzna pracuje na czworakach. Z uchem przy gruncie delikatnie stuka tylną częścią łopatki w ziemię wzdłuż granicy zagłębienia. Zdaje się, że nasłuchuje zmian dźwięku mogących wskazywać na różnice w gęstości gleby, które z kolei określają granice grobu.

Kobieta na wiadrze podnosi wzrok. Jej oczy są zielone i błyszczące, skóra jest blada i piegowata. Ciemne włosy związała w niedbały kok. Według Jane wygląda na pięćdziesiąt kilka lat.

– To doktor Ella Quinn z Instytutu Medycyny Sądowej USH – przedstawia ją Darb. – Wcześniej pracowała na Uniwersytecie Dundee. A to jej magistranci: Hakim Akhtar i Susan Freimont.

Jane kiwa głową.

– Co my tu mamy, doktor Quinn?

Błyska flesz, gdy Duncan zaczyna robić zdjęcie.

– Proszę mi mówić Ella. Jest jeszcze za wcześnie, żeby dużo powiedzieć, ale na razie widzimy ślady tylko jednego zestawu ludzkich szczątków. – Głos pani doktor jest chropawy, pewny, ale łagodny. Jane wychwytyuje lekki akcent.

Ella wskazuje ołówkiem kości nogi.

– Zęby łychy koparki zahaczyły o te długie kości nogi, piszczel i kość strzałkową, naruszając przy tym but, który wygląda

na damską siódmkę. – Antropolożka patrzy Jane w oczy. – Na platformie i z obcasem.

– Rozumiem – mówi Jane i jej serce trochę przyspiesza. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale nowa sprawa, świeże zwłoki, zawsze wywołują w niej dreszcz podniecenia. Byłaby gotowa się założyć, że każdy dobry gliniarz z wydziału zabójstw kłamie, jeśli twierdzi, że nie czuje podobnej ekscytacji. A ona naprawdę tego teraz potrzebuje. Rozpaczliwie pragnie, żeby ta śmierć okazała się podejrzana – żeby to było zabójstwo, coś wymagającego jej specjalistycznej wiedzy, domagającego się rozwiązania, coś, co wyciągnie ją z pomieszczenia w piwnicy, w którym przegląda pudła z materiałami dotyczącymi zimnych spraw, szukając takich, które można by otworzyć ponownie i rozwiązać, wykorzystując nowe techniki badania DNA.

– To na pewno kobieta? – pyta Jane.

– No cóż, ma na nogach damskie buty. A biorąc pod uwagę ich rozmiar, długość piszczeli i kości strzałkowej, cechy czaszki i zuchwy oraz to, co już teraz możemy stwierdzić na podstawie stanu kości i zębów, była to młoda osoba. Bardzo prawdopodobne, że kobieta. Zapewne odmiany kaukaskiej. Drobnej budowy. Na tak wczesnym etapie szacuję ostrożnie, że miała jakieś metr sześćdziesiąt pięć wzrostu.

– Zatem prawdopodobnie mamy młodą zdrową kobietę pochowaną w czymś, co wygląda na dość płytki grób w piwnicy pod kapliczką.

– Może to wcale nie był płytki grób – odzywa się Duncan. – Mogła leżeć o wiele głębiej, zanim zaczęli się do niej dokopywać przed wylaniem fundamentów.

– Kapliczkę zbudowano w sześćdziesiątym szóstym – mówi Darb. – Jeśli zmarłą pochowano w tym miejscu wcześniej,

spoczywałaby tu od co najmniej pięćdziesięciu siedmiu lat. Ponad pół wieku.

– Ale tors nie wygląda jeszcze na zeszkieletowy – zauważa Jane.

– To prawda – przyznaje Ella. – Uległ saponifikacji. – Antropolożka wstaje z wiadra i kuca nad dołem. Wskazuje tors ołówkiem. – Widzicie tę woskową, kredową substancję? I te bielsze prążki?

Jane kuca obok pani doktor, uważając na swój spory brzuch.

– Co to takiego?

– Tłuszczowosk. Znany też jako trupi wosk.

– Gdy tylko zaczęliśmy wykopaliska wokół ciała – odzywa się Hakim – grunt zaczął podsiąkać wodą. To miejsce pochówku jest bardzo wilgotne, prawdopodobnie z powodu bliskiej odległości od jeziora i podnoszącego się okresowo lustra wody w cyklu zamarzania i roztopów. Ta wilgoć w połączeniu z zasadowym odczynem gleby i pewnymi warunkami beztlenowymi może w określonym czasie zmienić ludzką tkankę tłuszczową w tę woskową substancję.

– Ile trwa jej formowanie się? – pyta Jane. Duncan robi kolejne zdjęcia. Błyska flesz.

– Nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów saponifikacji – odpowiada Ella – ale potrzeba do tego sporo czasu. – Jej oczy błyszczą i Jane uświadamia sobie, że antropolożka też jest podniekscytowana. – Ale gdy tłuszczowosk już powstanie, może zakonserwować ciało, a nawet tkankę miękką i pewne otaczające ją materiały organiczne na całe dziesięciolecia, a niekiedy na wieki.

Nad dołem zawisa cisza. Jane patrzy na szczątki.

– Ale ten but... na obcasie i na platformie... czy ludzie nie chodzili w czymś takim na początku lat sześćdziesiątych?

– Chyba tak – mówi Susan, podnosząc wzrok znad swoich pomiarów. – Ale prawdziwa popularność platform przypada na lata siedemdziesiąte, bo to wtedy stały się krzykiem mody. – Dziewczyna się uśmiecha. – Jestem uzależniona od ubrań w stylu vintage i lumpeksów, znam się na tych sprawach.

Jane przez chwilę przypatruje się butowi, wyobrażając go sobie na nodze idącej osoby. Żywej, młodej.

– Ile potrwa wydobyć szczątków i przetransportowanie ich do laboratorium? – pyta.

Ella wydyma wargi.

– Chyba potrzebujemy jeszcze paru dni, żeby oczyścić je z ziemi i w pełni odsłonić. To powolny proces. Już sam akt odkopania niszczy kontekst, więc potrzebujemy czasu, żeby spokojnie wszystko zarejestrować, udokumentować i zachować dowody. Naszym celem jest próba zrekonstruowania tego momentu w czasie, w którym umieszczono kobietę w tym grobie. Na razie widzimy po śladach w ziemi, że do kopania grobu użyto raczej zaokrąglonej łopaty niż płaskiego szpadla. Poza tym umieszczono ciało w dole na plecach i zrobiono to starannie, zamiast je tylko zepchnąć albo zostawić na boku. Jak widzicie, kobieta ma ręce splecione na klatce piersiowej.

– Jak mumia – mówi Duncan.

– Jakby ktoś się o nią zatroszczył – podsuwa Jane.

– Być może – przyznaje Ella. – Kiedy już ją w pełni odsłoniemy, wszystko przeanalizujemy i zarejestrujemy na miejscu, postaramy się ją umieścić w worku na zwłoki w jednym kawałku. – Ella zwraca się nie tylko do śledczych, lecz także do swoich studentów. – W żadnym razie nie będziemy próbowali usuwać ubrań ani sięgać do kieszeni w poszukiwaniu portfela czy czegośkolwiek innego. Nasze zadanie polega wyłącznie na odzyskaniu

szczątków razem z artefaktami i dostarczeniu tego wszystkiego do kostnicy. Dopiero tam będzie można dalej badać powiązania ewentualnych artefaktów znalezionych przy szczątkach.

– Badanie sceny zbrodni, styl historyczny – mówi Duncan, pstrykając kolejne zdjęcie.

– Och! – woła nagle Susan. – Pani doktor, niech pani na to spojrzy. – Wskazuje szczoteczką odwrócony od nich bok czaszki, którą właśnie oczyściła z ziemi.

Ella przedostaje się zwinnie na drugą stronę grobu i kuca, żeby zobaczyć, co pokazuje studentka. Gwałtownie podnosi wzrok.

– Jane, na pewno będziesz chciała to zobaczyć.

Policjantka wstaje. Strzyka jej w kolanach. Przykłada dłoń do krzyża i podchodzi do Elli. Znowu niezdarnie kuca.

Ella delikatnie usuwa resztki ziemi dłonią w rękawiczce, odsłaniając dziurę o nieregularnym kształcie z lewej strony czaszki. Ma ona wielkość mniej więcej piłki do golfa. Rozchodzi się od niej promieniście aureola spękań.

– To jakiś poważny uraz – szepcze antropolożka, pochylając się, żeby lepiej widzieć. – Domyślam się, że doszło do niego przed śmiercią. – Podnosi wzrok i przyszpila nim Jane. – Ten cios mógł ją zabić.